

Nazywam się Domalewska Wanda . Urodziłam się 27.12.1927 .  
w Białymstoku . Do wybuchu wojny mieszkaliśmy w Białymstoku na  
ulicy Lubelskiej 11 / obok ulicy Mazowieckiej/.

W 1939r ukończyłam jedną klasę szkoły podstawowej . Ojciec mój  
przed wojną był poliejantem ,gdy wybuchła wojna został zmobilizowany .  
Ale ponieważ szybko nasza armia rozleciała się ojciec wrócił do  
domu . B ył w domu około dwóch tygodni , gdy weszli Sowieci .  
Ojca aresztowali . Jak ześmy się później dowiedzieli , wysłali  
go do Archangielska . On był cały czas w Archangielsku . Am mnie  
i mamę NKWD 13 .04.1940r wywieźli do Związku Radzieckiego .  
Przyszli pół godziny po północy i kazali nam się zbierać .  
Mówili że wiozą nas do ojca . Mama nie wierzyła od razu mówiła  
że to nie możliwe . Dali nam pół godziny na spakowanie .  
W domu zostało wszystko . Myśmy wyszli tak jak byśmy szli na  
spacer i za chwilę mieli wrócić .

Wyszliśmy na ulicę i okazało się że nie tylko my zostaliśmy  
zabrańi . W Białymstoku pełno ciężarówek , zbierali ludzi .  
Padał śnieg , było zimno . Oni najwidoczniej mieli listy i tak  
od razu do wszystkich wysłali ciężarówki żeby nie robić paniki .

W naszym wypadku wywieźli może spowodu ojca . Ale w  
Związku Radzieckim była rodzina : matka z piątką dzieci , to oni  
nie wiedzieli za co ich wywieźli . Ojciec dawno zmarł , pochodzili  
ze wsi . NKWD wywozło by i tych którzy przypadkiem znajdowali się  
w ich mieszkaniu , mimo że niem znajdowali się na ~~ich~~ liście .

W czasie gdy Sowieci byli w Białymstoku , nie można było  
słuchać radia . Wiem że ojciec potajemnie chodził i wraz z innymi  
słuchał radia , żeby dowiedzieć się czegokolwiek . Ogromne kolejki  
za żywnością , były talony na żywność . Trudno było kupić ubranie .

Wracam do kwietniowej nocy . Przywieźli nas do pociągu .  
Były to pociągi towarowe , które w środku miały prycze . I na tych  
pryczach , jak śledzie nas układali . Jeden obok drugiego , dorosły  
obok dziecka , .

Nie było ubikacji. Wycięliśmy tylko dziurę obwieszając ją szmatami, żeby można było wejść. Jechaliśmy 21 dni. Od czasu do czasu dawali nam gorącą wodę. Woda była czasami z lokomotywy, brudna a jechały przecież dzieci. Ludzie mdleli, wołali pić. W tych wagonach były tylko dwa małe okienka, po dwóch stronach wagonu. Postoje były na dworcach. One musiały być, gdyż były to pociągi nie z rozkładu jazdy i gdy była jakaś luka to nas puszczali. Często na trasie mijaliśmy inne pociągi wiozące ludzi z Terespoła, Łucka, Białegostoku wtedy krzyczeliśmy do siebie przez małe zakratowane okienka.

W wagonie razem z nami jechali państwo Swiderowicze, rodzina żydowska, państwo Gusłowscy, około 6 lub 7 rodzin. Państwa Swiderowiczów jechali: rodzice, dwie córki, syn, wnuczek. Rodzina żydowska też była dość liczna: córka z dziećmi i rodzice. Przeważnie mężczyzn nie było. Tylko pan Swiderowicz nas ratował, gdy trzeba było iść po wodę.

Wagony były pozamykane. Ludzie mdleli w tych wagonach duszno. Wypadku śmiertelnego u nas nie było a czy były w innych wagonach trudno mi powiedzieć, boż jeden wagon z drugim nie miał kontaktu. Jeść nam w drodze nic nie dawali tylko "kipiatok"

Na Ukrainie była akurat Wielkanoc i ludzie szli z cerkwi, chcieli podejść do wagonów, podać chleba, cokolwiek do jedzenia, płakali gdyż oni wiedzieli w jakich warunkach nas wiozą.

Między Polakami była wielka solidarność. Czegoś takiego nie ma teraz u nas. Polacy umieją się mobilizować, wtedy gdy jest źle. Bo jak źeśmy jechali i ktoś miał więcej chleba to się dzielił, żeby tylko dojechać.

Zajechaliśmy do Pawłodaru. Tam w centrum była rozwalona cerkiew wokół plac z kilkoma namiotami i w to miejsce nas samochodami przywieźli. Plac był ogrodzony. Pilnowali nas Kozacy. Początkowo źeśmy się ich bali ale później okazało się że to bardzo dobrzy ludzie. Tylko ich uprzedzili, że oni wiozą tu samych fabrykantów

i kułaków. Oni byli od razu do nas tak nastawieni. Dopiero jak żyli z nami zrozumieli że jest inaczej. Myśmy tam siedzieli tydzień czasu w tym obozie. Ponieważ było zimno, mróz a wśród nas było dużo małych dzieci umieszczono je w tej rozwalającej się cerkwi. Zorganizowano tam palenisko, ~~xxix~~ gdzie można było już coś nagrzać w ~~manażce~~. Razem z nami jechała pani, ~~xx~~ która miała dwoje dzieci. Jedno miało trzy lata a drugie dwa tygodnie. To dziecko bez przerwy płakało bo było głodne. Matka nie miała pokarmu bo nic nie jadła i nic nie piła. Pieluszki suszyła na sobie, mokre pieluszki owijała wokół siebie i jakie miała szmatki podkładała dziecku. Starszym dzieciom można było wytłumaczyć jakoś te straszne warunki a jak młodszym powiesz że to od matki niezależne.

Starsze dzieci umieszczono albo pod gołym niebem, albo w namiotach.

A po tygodniu kobiety się zebrały i poszły do całego szefa obozu. Był on w dużym namiocie obok obozu. Powiedziały mu "albo nas zabijcie albo coś z nami zróbcie. Przecież tu nasze dzieci my patrzymy jak one jeść nie mają a ja co, my nie możemy tu ciągle siedzieć." Rosjanie zrozumieli to jako bunt, ale po dwóch dniach przyjechały ciężarówki i zabrały nas do kołchozu.

Myśmy trafili do kołchozu Lenina, trzydzieści dziewięć km. od Pawłodaru. Wyrzucili nas pod "kantore"-biuro kołchozu i znów siedzimy cały dzień nikt nami się nie interesuje. Było tam nas dziesięć osób. Tamtejszych Rosjan namawiano aby zabierali rodziny do domów. Każdy brał te rodziny gdzie było mniej dzieci, a gdzie było więcej to musiano na siłę upychać.

Mieszkania ich też były ciasne. Lepione z nawozu i słomy. Oni sami nie mieli miejsca a jeszcze im kazano brać. Myśmy trafili do Buchaltera tego kołchozu. Bardzo pożydny człowiek. Wzięli go jednak na wojnę z Niemcami.

Zaraz na drugi dzień kazali nam paść bydło, barany

Tam były owcze fermy i step. Kołchoz miał w sumie dziesięć lub dwanaście domków. Jak się jechało do miasta to trzydzieści dziewięć km, to był tylko step.

W kołchozie od razu kazano nam pracować. Wypłata była w ten sposób, że pod koniec roku robiono podliczenie ile kto miał w roku "trudodni" i na podstawie tego dawano trochę zboża, pieniędzy. Ale dopiero był maj, do końca roku tyle pieniędzy miesięcy. Nie było co jeść.

Mieszkaliśmy w ten sposób, że były dwie izby. Jedna kuchenka druga podobna do pokoju. Z jednej strony mieszyliśmy byli a z drugiej oni. Zk kuchni nie korzystaliśmy bo nie było co gotować. Naszego gospodarza rodziców kiedyś "rozkułaczyli" i on bardzo często jak żona coś ugotowała dawał, rozumiał nas poprostu. Sam mówił, że ~~razem~~ przeżył to wszystko.

Mama moja nie miała możliwości szukać swego męża. Myśmy poza obręb swego kołchozu nie mieli prawa wyjść. On był jak obóz. Nie mogliśmy kontaktować się z sąsiednim kołchozem, nie wiedzieliśmy nawet kto z Polaków tam pracuje. Nie było żadnej komunikacji. Nawet mieszkańcy kołchozu gdy wyjeżdżali musieli mieć podbitą delegację, że jadą w sprawach służbowych. Zbieraliśmy kłosa, następnie wstępach drewnianych objaliśmy i z tej łuski, razem z tartym, na zrobionej z blachy ig gwoździ tartce, ziemniakiem, robiliśmy placki i smażyliśmy na blacie kuchennym. Jedliśmy obierki, otręby, nie mieliśmy gdzie cokolwiek kupić ani za co. Zdłomu też mało wzięliśmy, bo człowiek się zdenerwował. ~~Te~~ były makabryczne czasy.

Ale jakoś do końca tego roku przeżyliśmy. Gdy był rozrachunek to nam z tego mało wyszło. Dostaliśmy trochę zboża. Ale było to zboże gorszego gatunku, gdyż oni musieli w pierwszym rzędzie wykonać plan, potem zostawiali na zasiew a resztę dawali ludziom.

Polaków traktowano różnie. Młodzi ludzie odnosili się bardzo źle.

Nazywali Polaków "sobaki", wy chuze czym sabaki". Im mówiono że przywieźli samych wrogów narodu, wywrotowców. Kozacy był to naród bardzo dobry. Na całe lato wychodzili z baranami w step. Był to naród koczowniczy. Późną jesienią wracali do swoich bardzo skromnych chat. Trudno było się z nimi porozumieć.

Kozaczka, która mieszkała blisko nas, zabierała mego brata i dawała mu czasami mąki miseczką, mleka. Pierwszy brat bał się do niej iść, ale ona go głaskała, mówiła coś w swoim języku i poszedł. Potem już mogli się z nimi dogadać. Kiedyś był to naród bogaty, mieli duże stada, ale ich "rozkułaczyli".

Rosjanie, którzy tam byli, też zostali wcześniej lub w czasie wojny zesłani. Oni nas rozumieli. Tylko młodzi ludzie, którzy tam się urodzili uważali, że władza ma rację. Świadczy o tym przykład: my paśliśmy barany, oni powiedzieli że będą nam przynosić obiad. Wychodziliśmy w pole o wschodzie słońca a wracaliśmy o zachodzie. Wpołudnie gdy był największy upał zaganiailiśmy barany do szop i tam mieli nam przywozić obiady. Bardzo często gdy zajdziemy na obiad, mówią nam że zapomnieli chleba lub zupy. To było u nich normalne a że ludzie są głodni to nie obchodziło. Straszono nas, że gdy zdechnie baran to będziesz odpowiadać a gdy Polak nikt się nie będzie przejmować.

Tam przebyliśmy lato i zimą. Trzy km. od tego kołchozu był kołchoz 499 Ferma 2. Mama starała się żeby przejść do tego kołchozu. Wamt rozliczano się z robotnikami co miesiąc. W kołchozie tym były sklepy i można było coś kupić, chleba, mąki.

Wiosną 1941 r przenieśliśmy się do kołchozu 499 i byliśmy tam do roku 1942. Mieszkań tam nie mieliśmy. Była tam rodzina państwa Swiderowiczów, rodzina państwa Makalów, Fiedziów, my. Myśmy wszyscy mieszkali w szkole. Był to budynek duży, myśmy

zajmowali świetlicę . Paśliśmy barany a mama pracowała przy młóceniu prosa .

Kołchoz ten był czterdzieści km. od Pawłodaru . Ponieważ zaczynał się rok szkolny , musieliśmy opuścić szkołę . Powiedziano nam że przeniosą nas do kołchozu oddalonego o sześćdziesiąt km. od Pawłodaru .

Nasz znajomy weterynarz-Polak ,który często jeździł do Pawłodaru w sprawach służbowych, przywoził nam zasłyszane wiadomości o wojnie ,Polakach . Pewnego razu przywiózł nam wiadomość o tworzącym się w Pawłodarze Komitecie Polskim ,o spisach ludności polskiej wywiezionej . Zaczeliśmy mieć nadzieję , że będziemy mogli wyjechać . Ponieważ nie mieliśmy ani radia , ani gazety ,o tworzącej się Armii Polskiej dowiedzieliśmy się też dzięki niemu . Myśleliśmy o wyjeździe do Taszkentu ,ale nie mieliśmy pieniędzy ani na bilet kolejowy , ani na jedzenie na drogę .

W kołchozie gdy ktoś chciał przeżyć musiał kraść . Gdy kombajn kosił proso i na polu zostały kłosa nie pozwalano głodnym ludziom ich pozbierać a puszczano tam barany . Podobnie było z ziemniakami . Gdy chcieliśmy nazbierać trochę kłosów lub ziemniaków musieliśmy iść w nocy i zbierać przy świetle księżycy . Rok 1942 był bardzo ciężki . Jeżeli ktoś pracował dostawał dziesięć dekagramów chleba , kto nie pracował nie otrzymywał nic . Ludzie jedli padlinę . Braliśmy mięso, gotowaliśmy je i jedliśmy ,bo gdy człowiek głodny to wszystko zje . Gdy zaczął panować tyfus , mięso zaczęło oblewać kreoliną .

wtedy nie nadawało się do jedzenia . Prosiliśmy , błagaliśmy żeby nie oblewali mięsa . Wiedzieliśmy czym to grozi . Ale właśnie w ten sposób przeżyliśmy , nie umarliśmy z głodu .

Ale dużo osób zmarło nie doczekało . Pani z Tarnopola ona była tylko z córką zmarła . To był ciężki rok , bo cała

żywność szła dla wojska . Bardzo dużo przywieźli Czecheńców . Polacy to naród praktyczny , mimo że nie było żywności umieli sobie poradzić . Cośwymienia , ukradną żeby tylko przeżyć . Czecheńcy natomiast nie ~~wnieśli~~ potrafili tego i ich bardzo dużo umarło .

Chcieli nas wywieźć sześćdziesiąt km. w głąb stepu , a już zaczęły tworzyć się Komitety . Pan Swirydowicz z rodziną i moja mama postanowili zostać . Poprosili , aby im pozwolono w stepie wykopać ziemiankę i tam zamieszkać . Wykopali w ziemi dół , ~~na~~ położyli krokwie , które dostali z kołchozu , potem przysypali śmieciami . I tak całą zimę żeśmy mieszkali .

Całą zimę nikt nie jeździł do miasta , ponieważ były tam wielkie zawieje śnieżne i drogi były nie przejezdne . Dopiero na wiosnę nasz ~~pan~~ weterynarz pojechał do miasta . Droga była niebezpieczna , gdyż grasowały wygłodniałe stada wilków , które atakowały ludzi . Jeżeli ktoś zgubił się w stepie , było to równoznaczne ze śmiercią .

Pewnego razu gdy pan weterynarz wrócił z miasta powiedział mojej mamie , że mógł przywieźć męża . Ojciec mój był głodny , bosy , chory . Mimo że zaczynała się wiosna , było zimno i mróz . Drogi takiej bez odpowiedniego ubrania nie wytrzymałby . Mamusia pożyczyła od Rosjan kożuch i walonki . Następnym razem gdy jechał pan weterynarz do miasta , pojechała z nim i przywieźli tatusia . Ojciec leżał cały miesiąc . Jadł bardzo mało , tak był zamorzony głodem . Wystarczyło jeszcze tydzień a nie dożyłby naszego spotkania .

Ojciec przebywał , po jego aresztowaniu w 1939 , w Archangielsku . Mieszkali w szopach , jedzenia prawie wogóle nie mieli . Gdy został zwolniony , na mocy amnestii , pojechał do twórzącej się Armii Andersa . Na komisji poborowej został odrzucony ponieważ cały był spuchnięty z głodu .

Gdy ktoś z Polaków miał pieniądze lub był bez rodziny starał się dojechać do Taszkientu . Właśnie tam ojciec spotkał , zaprzyjaźnioną ~~rodzinę~~ z nami w Polsce, rodzinę . Oni powiedzieli mu , gdzie jesteśmy . Tatuś wychodził na każdy pociąg przyjeżdżający do Taszkientu ,myślał że może nas spotka . Gdy dowiedział się że jesteśmy w okolicach Pawłodaru , postanowił do nas przyjechać . Na stacji kolejowej Tatarka ,ojca wzięli na nosze i<sup>o</sup> półtora miesiąca przeleżał w szpitalu kolejowym . Dopiero potem mógł kontynuować ~~jak~~ podróż . Dzięki listom Polaków mógł dowiedzieć się w jakim kołchozie jesteśmy . Ponieważ była zima i jak wcześniej mówiłam wilki , zasypane drogi nie mógł do nas przyjechać . Żył przy Komitecie Polskim . Dopiero pan weterynarz z mamą przywieźli go do naszego kołchozu .

Gdy ojciec poczuł się lepiej , od razu zaczął myśleć <sup>o tym,</sup> żeby przenieść się do miasta. Mówił ,że w kołchozie tym my wszyscy pomieramy . W tym czasie Polacy mogli się przemieszczać z miejsca na miejsce . W Pawłodarze przy Komitecie Polskim , utworzono stołówkę, w której dawano zupy Polakom . Przychodziły dary <sup>z</sup> mąka, chleb , olej . Zaczęły chodzić słuchy , że będą nas wypuszczać do domu .Ojciec uważał ,że jak będziemy w mieście , szybciej zdołamy wyjechać .

Na wiosnę ja z ojcem , poszliśmy do Pawłodaru ,rozejrzeć się za pracę . Przed Pawłodarem zaskoczyła nas burza piaskowa . Burza piaskowa jest bardzo straszna , piasek może człowieka przysypać ,a resztę zrobią wilki . Przeczekaliśmy burzę i poszliśmy do znajomej rodziny w Pawłodarze , która nas przyjęła i pomogła znaleźć pracę .

Zaczęliśmy pracę w cegielni . Ponieważ w cegielni potrzebowano zduna , mój ojciec został zdunem ,choć nigdy przedtem nie miał do czynienia z piecami . Znajdowała się ona /cegielnia/ trzy km. od Pawłodaru . Do mieszkania dostaliśmy mały pokój .



Wprawdzie był ciasny 2x , ale cieszyliśmy się , że będziemy tam sami . Jak tylko dostaliśmy pracę i pokój , tatuś przywiózł mamę i brata .

Gdy ojciec po raz pierwszy rozbierał piec , to kilka nocy nie spał , robił notatki , aby później go złożyć . Pierwszy piec udał się bardzo dobrze . Mamusia dużo chorowała , często miała ataki . Brat chodził do rosyjskiej szkoły . Pracowałam ja z ojcem . Mama często chodziła do Pawłodaru i przynosiła zupy . Mimo wszystko chodziliśmy często głodni .

Polacy byli bardzo solidarni . W cegielni pracowała matka z małą córeczką . Matka zmarła na tyfus , została tylko dziewczynka . Mimo , że sami nie mieliśmy co jeść , dziewczynka jadła codziennie u innej rodziny polskiej . W ten sposób przeżyła , powróciła do Polski . W Białymstoku zabrali ją rodzina matki .

Ojciec szukał cały czas innej pracy . Pracy w rzeźni , piekarni . Chodziło o jedzenie , bo tam człowiek cały czas myślał żeby zjeść . Znajomy ojca pracował w rzeźni i postarał się o posadę zduna dla mego ojca . Nie mogliśmy już mieszkać w cegielni i przenieśliśmy się do Pawłodaru . Tam mieszkaliśmy razem z Kozakami . Ojciec mógł wynieść flaki , kiszki z nich mama robiła coś do jedzenia . Czasami wnosił tłuszcz barani . Nie mieliśmy ~~ani~~ warzyw , jedynie to co tatuś wyniósł z rzeźni . W 1943 roku miałam <sup>szesnaście</sup> jedenaście lat . Gdy przenieśliśmy się do Pawłodaru , zaczęłam pracować w browarze . Pracę załatwili mi też znajomi Polacy . Praca była łatwiejsza niż w cegielni .

W cegielni musiałam pracować przy czterdziestu stopniowym mrozie na podwórku . Kilofami rozbijaliśmy glinę , po to by wiosną powiedziano nam , że ta glina nie nadaje się do niczego . Przez osiem godzin , jako małe dziecko , musiałam rękoma przekładać glinę . Dzisiaj mam tego pozostałości na rękach .

Z pracy w browarze dostałam pokój na ulicy Abaja 231 .

Jak ojciec pracował w rzeźni zachorowaliśmy na tyfus . Brat nam przyniósł ze szkoły . Potem zachorowała mama , ojciec i na końcu ja . Najgorzej chorobę przechodziłam ja . Przez dwa tygodnie miałam temperaturę czterdzieści stopni . Lekarz powiedział , że jeżeli temperatura będzie spadać stopniowo to przeżyję , jeżeli nagle to organizm tego nie wytrzyma . Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie . Leżałam w szpitalu , było tam zimno, nie było wody . Po chorobie musiałam uczyć się na nowo chodzić .

Gdy wróciłam do domu , ojciec poszedł do pracy do piekarni . Było to już przed naszym wyjazdem . Ja pracowałam w browarze , wносиłam ojcu piwo , które on dawał kontrolującym go strażnikom . W ten sposób tatuś wносиł kawałek ciasta , miskę mąki . Pracowaliśmy tak do lutego 1946 roku .

Z Polski dostaliśmy trzy listy . Tam gdy ktoś dostawał list z Polski , to przychodzili wszyscy Polacy i czytali go . Razem z nami w kołchozie była pani Sulikowa z córką . Osoba bardzo inteligentna , ocytana i ona otrzymywała listy z Polski . Były tam wiadomości co się dzieje na świecie . Ona nam często mówiła o wydarzeniach na świecie . Pocięszała nas i powtarzała aby nie tracić nadziei , napewno wrócimy do domu .

Pierwszy pogrzeb , który wstrząsnął Polakami to śmierć młodej dziewczyny . W kołchozie była pani Nieczaj z dwiema córkami . Jedna miała dwadzieścia lat , a druga osiemnaście . Koleżanki ze szkoły przysłały jednej z nich paczkę . Po paczkę trzeba było iść dwanaście km. do innego kołchozu . Gdy dziewczyny wracały , jednej zrobiło się niedobrze . Została w stepie , gdy druga wróciła z pomocą , siostra już nie żyła . Był wtedy straszny upał i on spowodował śmierć dziewczyny .

W lutym zaczęto wołać Polaków do Komitetów . Zbierano dokumenty do wyjazdu do Polski . Rosjanie robili duże trudności z wyjazdem . Jeżeli u kogoś w rodzinie znaleziono przodków

prawosławnych , zostawiano ich .Wszyscy bardzo przeżywali, martwili się, żeby ich nie zostawili . Pamiętam gdy rodzice zdali dokumenty , dwie noce żeśmy nie spali , czekali na rezultat .

Jak żeśmy jechali do Związku Radzieckiego i mijaliśmy po drodze inne transporty zapamiętałam Lwowiaków . Oni cały czas pocieszali nas żebyśmy nie płakali ,że wrócimy do domu i będą nas witać kwiatami . Byli to ludzie pełni otuchy, Po sześciu latach przepowiednie ich sprawdziły się .

Dostaliśmy paszporty , mieliśmy wyznaczony dzień odjazdu , ale cały czas baliśmy się , że może coś się zmienić . Mogą nam cofnąć pozwolenia , mogą nie przepuścić przez granicę .

W dzień wyjazdu ojciec poszedł na dworzec zobaczyć czy naprawdę są podstawiane wagony . Rosyjscy kolejarze powiedzili mu , że jadą do Polski . W komitecie były listy osób i godziny o której mamy być na dworcu .

Wracaliśmy wagonami towarowymi . Przy wchodzeniu do wagonu Sowieci stali przy każdym wejściu i sprawdzali dokumenty . Wagony do granicy były pozamykane , Gdy ruszył pociąg ludzie zaczęli się modlić , płakać . Podjechaliśmy trochę i pociąg zatrzymał się , wszyscy byli przerażeni , sądzili że nas zawracają . Cała droga właśnie tak wyglądała , podjechaliśmy trochę i zatrzymywano nas . Pociąg jechał poza rozkładem jazdy . Jechaliśmy około dwudziestu dni . Granicę przekraczaliśmy w Terespolu ,pociąg ~~przez~~ przejeżdżał ją w nocy, żebyśmy nie widzieli jakie umocnienia Rosjanie mają na granicy . Wszyscy stali w malutkich okienkach , chcąc jak najwięcej zobaczyć , z pierwszych chwil w Polsce . Do Warszawy jechaliśmy w pootwieranych wagonach , mogliśmy swobodnie oddychać . W Terespolu czekał na nas dwa dni Czerwony Krzyż . Mieli dla nas dary . Myśmy byli brudni , obdarci , głodni , "obraz nędzy i rozpacz" . Ale niestety nie doczekali się nas . Zajechaliśmy do Warszawy Wschodniej . Kolejarze zrzekli się obiadów ,

oddali je dla nas . Z Warszawy każdy mógł jechać gdzie chciał .

Ponieważ w Białymstoku mieliśmy rodzinę, wróciliśmy do mojej babci . Na dworcu w Białymstoku , spotkaliśmy znajomego kolejarza który powiedział nam , że dwie siostry mamy zaginęły . Jedna wróciła , o losie młodszej nie wiemy nic . Babcia i brat mamy , według kolejarza , żyją . Pojechaliśmy do mojej babci .Niestety dom był zamknięty . Sąsiadka powiedziała nam, że babcia zmarła . Robiło się ciemno , brat mamy mieszkał na "Wygodzie", był to drugi koniec miasta . W tę pierwszą noc w Białymstoku nie mieliśmy się gdzie podziać . Zabrała nas, dosłownie z ulicy, pani Słonimska . Dała nam nocleg , ugotowała nam jedzenie . Jak żeśmy jechali , to marzyliśmy o tym ,aby do syta najść się ziemniaków i chleba . Na drugi dzień poszliśmy do wujka , mieszkaliśmy kilka dni u niego . Później przenieśliśmy się do opuszczonego mieszkania .

Gdy wracaliśmy do Polski , nic nie wiedzieliśmy o zmianach, które tu zaszły . Byliśmy szczęśliwi , że wracamy .

Gdy skończyłam Gimnazjum i Liceum dla dorosłych ,i zaczęłam pracować , po raz pierwszy władza zainteresowała się moją przeszłością . Pan Nowicki , który był u nas kadrowym , ciągle wypytywał mnie dlaczego mnie wywieźli . Już wtedy nie można nam było mówić , że nas wywieźli a ewakuowano . W swoich danych osobowych nie napisałam o tym , że ojciec był przed wojną policjantem . Podobnie nie pisało się , że ktoś z rodziny był wojskowym . Był wtedy problem z pracą , o awansie nie można było marzyć .

Zawsze w pracy byłam "czarną owcą" . Gdy były awanse pan Nowicki zawsze miał coś przeciw mojej osobie .

Wielki płacz był , gdy po raz pierwszy zaszliśmy do kościoła . Przez sześć lat nie mogliśmy się pomodlić w ~~ko~~ kościele . Gdy byliśmy w Związku Radzieckim , czasami zbieraliśmy się u kogoś w domu i modliliśmy się .

Życie w Polsce zaczynaliśmy od podstaw . Nie mieliśmy nic:  
~~nie~~

ubrań , garnków , talerzy . Ze Związku Radzieckiego nie przywieźliśmy nic , mieszkanie przedwojenne zostało okradzione ze wszystkiego . Myśmy stracili wszystko , wróciliśmy do niczego . Spaliśmy na podłodze .

Obserwując dzisiejszą młodzież , dochodzę do wniosku , że patriotyzm ich nie jest taki jak był nasz . Może dlatego , że nasze przeżycia odbiły na nas piętno , że my wiemy co to znaczy stracić ojczyznę . Jak czuje się człowiek nie słysząc ojczyistego języka , nie odwiedzając kościoła . Słyszeliśmy tylko wy "swołaczy , wy chuże czym sobaki " .~~FM~~

Tu niech będzie najgorzej ale tu jestem u siebie .  
Nigdy nigdzie bym nie wyjechała .

Białystok; 23.04.1992.

Roemowę nagrano i spisano

Joanna Wiejkowska

---